

Jak wyglądała sytuacja ludności niemieckiej w Pani regionie po zmianie granic w 1945 roku?

Kobieta 1: Ja nie byłam od razu w domu najpierw były Ruski. A Polacy przyszły w styczniu dopiero do nas, bo w grudniu nie pamiętam, nie mieliśmy co jeść, bo mama uciekała aż do Gdańska a ja byłam aż w Berlinie. Bo ja byłam w szkole w Olsztynie i tam też nas nie wysiedlili prędej aż już Rosjanie byli w Nidzicy. To powiedzieli róbcie co chcecie, całe się rozwiązało – Wie heißt das, die Obersten die waren alle nicht da, die waren schon alle weg. Na ja, und dann, bin ich auch zurück zu Fuß gekommen von Berlin ich war bis Berlin gekommen, denn sie haben uns so besprochen mit meiner Mutter wenn die Russen näher kommen, von zu sehen Weihnachten, dann treffen wir uns in Berlin. Die Mutti gab 100 Mark sagt sie: dann hast für die Reise. Ich kommen nach Berlin an, mich kämnen mit der letzte Zug an von Allenstein bis Königsberg, hier war schon alles zu. Sind wir durch Nachts gefahren und haben den ganzen Tag auf den Zug nach Berlin gewartet und waren voll Menschen die naher wie der Zug kam in der Nacht da sind alle durch Fenster gegangen. Ich bin auch durch Fenster, die haben mich hoch gehoben. Aber ich war damals achtzehn Jahre alt.

Haben sie Glück gehabt, weil sie sind mit dem Zug nach Berlin gekommen?

Kobieta 1: Ja, ich bin bis Berlin gekommen. Meine Mutter ist geflüchtet mit die beiden: die Schwester ist 1938 geboren meinender Bruder 1936 geboren. Die sind zu Flucht, da kämnen die Soldaten wie die Russen schon vor der Tür waren, dann dürften die erste mal weg. Ich weis nicht wie sie da geflüchtet sind.

Wann sind Sie zurück gekommen?

Kobieta 1: Ich kam, am 10 Juni kam ich zurück. In Berlin wir müssen weg, da ist des ganze Haus verbrannt. Wir waren in Neuenhagen bei Berlin bei der anderen Tante. Von dort aus müssen wir dann wieder, ach die haben uns zur Arbeit geholt, Fassen haben wir gewaschen Brette, haben wir viel zu erzählen.

Wie lange sind Sie geblieben in Berlin?

Wie der Krieg zu ende War dann habe sie und haben uns gesagt. Wer nicht von hier ist muss zum Magistrat stellen. Und dann haben sie gefragt woher ich bin? Ich sagte von Ostpreußen. Wsio damoj! Wir lagen alle am Fußboden, die Tante hatte so ein kleines Hauschien wie ich hier, sie hatte zwei Kinder. Und jetzt die andere Tante kam mit dem Mann und zwei Kinder und ich. Die hatte nicht wo die hat uns zu unterzubringen, zu essen war auch nichts. Wie dann die ... stand auf - wie hieß der Schein, Passagierschein – den ganzen Tag stand ich und nächsten Tag sollten wir fahren. Standen wir vom morgens und Abends um 10 Uhr kamen und sagten wir sollen ansteigen. Ich war eine zwischen vielen fremden. Wir fahren nicht mal bis Westberlin? Bleiben wir stehen und wo ist Kistrin das ist Vorort von Berlin, vielleicht fahren wir 10 oder 12 Kilometer, haben sie uns rausgeschmissen. Sie sagten der nächste Zug kommt. Dan lagen wir den ganze Nacht da draußen und kamen den ? schon da plündre und nächste Tag haben wir noch gewartet und kamen nicht of einmal waren schon Pole und haben zu Arbeit gesucht und alle sind wir verstreut der einer

hier der Andere da. Ich habe mich an solche Familie angeschlossen, die waren von Mehlsack oder wo und das ist auch unter dem Russen

Kobieta 2: Mehlsack? Nein. Da sind wir auf der Flucht gegangen.

Kobieta 1: Ja, ihr seid hin gegangen, damals war doch Deutschland.

Kobieta 2: Das heißt Pieniężno.

Kobieta 1: Ja? Dann ist das anders das jetzt zu den Russen gehört. Wir haben gewartet, die Deutsche kommen zurück die haben solche Parole gegeben. ... Ich kam genau am 10 Juni [1945] na Hause. Ich war ganze Monath Unterwegs. Ich will nicht erzählen was da alles passiert ist. Ich hab in Scheune übernachtet, von eine Gruppe zu andere und habe gefragt woher kommt ihr und dan of einmal kommen 10 oder 9 Personen: eine waren von Mehrungen und eine Frau war hier von Weydicken¹. Und dann sage ich darf ich euch anschließen? Da haben gesagt – ja. Und dann bin ich mit denen weiter gegangen. Die Frau hat eines Kind gehabt, eine grosse Tochter, ein kleines Kind und die war Schwange. Wir gehen 6 Kilometer das war kein vorankommen.

Und Pole waren schon hier.

Kobieta 1: Nein, da waren nur Russe. Wie ich schon sagte, drüben waren schon Pole, die haben schon zu Arbeit gesucht. Aber hier bei uns waren noch keine.

Deswegen sind sie ohne Schwierigkeiten nach Hause gekommen. Weil in Tschechoslowakei haben die Deutsche schreckliche Erfahrungen?

Kobieta 1: Die Tschechen waren überhaupt nicht gut. Ich hatte immer Angst gehabt vor den Russen. Wir haben uns versteckt. Manchmal haben gar nichts geschlafen. Und hier in Zerpliten? war ich mit der Frau von Weydicken das setzte man zusammen und dann war ein Bauer, sie sind schon lange nicht mehr hier vorausgewandert ein Ž., er stammt von Warpunen [...]

War eine Kranken Schwestern auch zwei Soldaten waren dabei von den Uniform, die hatten nicht zweite, ich denke einer hat eine Uhr gehabt damit sonst haben die Russen alle Uhren weggenommen. Das erste wen sie rein kommen:

Kobieta 2: Uhr oder die Frau komm.

Kobieta 1: Ja.

Kobieta 2: Das hab ich alles in Erinnerung. Ich hab die Ganze Flucht bis Danzig über das Haf, wie die Fuhren unter gingen, erfuhren und die alten und die vielen Toten die am Wegen waren, die Kinderwagen mit die kleinen Kindern eingefroren und die alten Leute eingefroren ...

Kobieta 1: Es war ein starke Frost im Januar bis 30 Grad

Kabiet 2: Am 27 Januar sind wir gefluchtet und die Russe war schon 29 Januar, Russe war immer. hinter uns, zawsze za nami. Ja sobie przypominam to, że ktoś zapukał do drzwi i powiedział: Zbierajcie się, uciekajcie, bo Rosjanie stoją przed drzwiami! A mój tata nie był w wojsku, bo był operowany na płucach we Wrocławiu i stamtąd on tutaj; w ogóle on nie był zdolny do wojska; mój ojciec też był tu. I moja mama, mój ojciec, moja babcia, moja ciotka, babci kuzynka i ja myśmy

¹ Weydicken polska nazwa wsi – Wejdyki w województwie warmińsko-mazurskim, należy do gminy Ryn w powiecie giżyckim.

wspólnie uciekali. Więc napakowali trzy sanki. Ja i tata mieliśmy plecaki na plecach, zapakowane i tak myśmy uciekali tam do Warpun, tam był nasz pierwszy przystanek. Tam w szkole myśmy nocowali i wtedy, poszliśmy dalej Olsztynek, Lidzbark, Mehlsack, no to Pieniężno. Nie wiedzieliśmy jak [iść] i nikt nam nie powiedział. Tylko, że za nami już ogień był, wszystko było czerwone, już wybuchy i wojsko uciekało i myśmy uciekali a w Pieniężnie to ja pamiętam, że moja babcia już była taka zmęczona, że usiadła w rowie i powiedziała tak: idźcie dalej, bo ja już jestem niezdolna. W tym przyjechał samochód wojskowy, na tych gąsienicach taki duży, a z tyłu miała armatę. W środku dwóch wojskowych siedziało – szofer i oficer. I on wyszedł i mówi tak: Siadajcie do tego samochodu. Ale dla ojca miejsca nie było. Do ojca powiedzieli, jak pan da radę pan pójdzie na tę artylerię, tam się pan przytrzyma, bo my jedziemy do Braniewa. I oni na zabrali ale po drodze odczepili tę artylerię i powiedzieli pana nie możemy już do środka zabrać, więc pan musi zobaczyć, jak pan się dostanie do Braniewa i tam będzie zbiórka taka w szkole i tam pan znajdzie rodzinę, bo my zostawimy rodzinę tam. No i tak faktycznie było, że myśmy tam byli, na drugi dzień wieczorem mój ojciec do nas dotarł i tam byliśmy jeden dzień. Dostaliśmy żywność, chleb i później słycać było, że już Rusek jest za nami. To tata powiedział, już idziemy. I doszliśmy do Braniewa nad Zalew Wiślany. I teraz widzieliśmy, że jedna kolonia taka cała szła do Fromborka. Samochody to tylko wojskowe byli, ale furmanki. Mój tata powiedział, my nie idziemy tutaj, tylko idziemy prosto na drugą stronę: Af die Nehrung – mierzeję. Szliśmy [po lodzie], pogoda była piękna lód [przeźroczysty] tak, że można było widzieć te flance i tego... To pamiętam wszystko. I od razu słońce świeciło, przeleciał taki Doppeldecker (dwupłatowiec) i za nim dwa Ruskie samoloty i nas bombardowali, ale nie nas, bo myśmy szli w innym kierunku, tylko tam gdzie więcej było tych ludzi. Tych krzyków to ja pamiętam i te furmanki, ten lód chociaż był cały i mocny, ale człowiek wibrował. I za chwile trzy samoloty niemieckie, wyleciały chyba z Elbląga, i patrolowali ten Zalew Wiślany. I wtedy już Ruski nas nie atakowali i myśmy przeszli. Wieczorem byliśmy na drugiej stronie. Tam nocowaliśmy, tam stała stodoła, tam myśmy nocowali i stamtąd szliśmy pośrodku Nehrung prosto, prosto tak długo, jak żeśmy mogli, myśmy nocowali, chyba to były wczasowe już za czasów niemieckich. Tak żeśmy szli, że doszliśmy do Stutthofu i tam – ja nie wiem, ja tego nie mogę potwierdzić – ale moja mama później mówiła, że tam przecież był ten obóz koncentracyjny, a on już był pusty. Może nie wszystkie te bloki tylko nas ulokowali tam, tam myśmy przenocowali. I na drugi dzień małym statkiem, gdzieś nas dowieźli i jakąś rzeczką płynęliśmy do Gdańska [...] to mam tak w pamięci, ja zachorowałam ciężko. W tym Stutthofie napiłam się wody ze studni i dostałam tak jakby dur brzuszny. W każdym bądź razie zachorowałam, więc dlatego nas pierwszych zabrali na ten statek. Dopłynęliśmy do tego Gdańska. W Gdańsku ulokowali nas w kinie. Ale, że ja byłam taka chora, to natychmiast nas ulokowali w takich blokach. Ludzie musieli oddawać swoje mieszkanie i to była żona jakiegoś kapitana marynarki i ona miała trzy pokoje i jej mąż był tym marynarzem, był tam na statku i ona musiała nas przyjąć. I tam myśmy byli w tym Gdańsku i któregoś dnia przyszli do nas. To znaczy, że dostaliśmy tam kartki zaraz, chleba, żywność, ale to wszystko było ograniczone bardzo mało. I mieliśmy popłynąć do Danii, ale moja

mama mówi: Ja na żaden statek nie wejdę, bo nie umiem pływać, ja nie wejdę na żaden statek. Niech si e stanie co jest. A mój tato już był tak iw wykończony, przecież on był po takiej operacji i tego. Operację miał latem, ale był po prostu rencistą już takim. No i mama mówi nie, my zostaniemy. I sobie wtedy przypominam, że myśmy się sobie na dworze bawili i od razu widzieliśmy piękne gwiazdki na niebie. I tak myśmy jeszcze krzyczeli o jak jasno jak piękne gwiazdki i wtedy bomby lecieli. Tylko myśmy mieli wtedy te szczęście, że dwie bomby spadły u nas jedna w jeden blok, ale to tak cały róg jeden, to ten blok był zrujnowany. A jedna do ogrodu. I to były ruskie bomby i to wtedy były naloty co dzień. Tylko, że u nas, tam, gdzie myśmy mieszkali już nie atakowali. Tylko, że ja już dzisiaj nie pamiętam, jak ta miejscowość się nazywała, ja ciągle myślę . Ja zawsze w głowie mam Stolpenberg. Nie wiem jak ta dzielnica się nazywała. Ale tam był obóz i Niemcy prowadzili tam tych jeńców do Niemiec i tam była taka zbiórka i widocznie Rosjanie się o tym dowiedzieli, że tam jest taki niby obóz – Sammelstelle. I nie bombardowali nas. Ale później przez kilka dni bombardowali Anglicy czy Amerykanie, bo oni już lecieli na Królewiec i nas bombardowali. Oni właśnie zbombardowali cały Gdańsk. To ja pamiętam w dzień był spokój. Myśmy zeszedli z takiej góry na dół i tam był dworzec. No i Gdańsk, ten piękny stary Gdańsk – były jedne ruiny. To pamiętam jak dzisiaj. Tam myśmy zostali, aż którejś nocy, ciągle myśmy tylko w piwnicach siedzieli, weszli Rosjanie, no i wtedy – jak tu I. mówi: „Frau kom” i „Uhr, Uhr, Uhr”. No i tam byliśmy w Gdańsku ze trzy dni i wtedy mój ojciec powiedział: I co my tu mamy, nie mamy co jeść, my idziemy z powrotem do domu”. No i tam w tym domu, gdzie myśmy byli w piwnicy znaleźli rowery i wtedy się wzięło dwa, to znaczy mój ojciec wziął rower, moja mama napakowaliśmy tam sobie, bo swoje to myśmy, jak myśmy stąd uciekali, to po drodze, to myśmy zostawili, te pierzyny i te sanki to myśmy już nic nie mieli. To myśmy stamtąd z tego mieszkania wzięli te koce, co myśmy mieli, poduszki. I na ten rower i wracaliśmy z powrotem . I w Urania, Urna², tam były splądrowane sklepy i myśmy weszli tam, tam na podłodze było pełno cukru waniliowego i moja mama mojemu ojcu pełne kieszenie napakowała tego cukru. Jak myśmy wyszli z tego sklepu Rosjanie zabrali mojego ojca na samochód. Samochód stanął, bo myśmy tam stali – oni widzieli, że mężczyzna tam jest. Stanęli i go zabrali i myśmy wtedy w czwórkę stali tak i moja ciotka, jeszcze wtedy taka żywsza była, wzięła rower i wtedy myśmy szli stamtąd na piechotę do domu. Przez te szuwary tam koło Malborka przez tą rzekę, to Rosjanie budowali pamiętam taki most on był taki szeroki, to rowery zostali tam a myśmy przeszli, ale później tam ludzie te rowery przenieśli inne, bo myśmy po drugiej stronie już byli. I tak szliśm na piechotę do domu, ojca nie było. I myśmy kobiety szli do domu. I tak myśmy nocowali, czasem w lasach, w stodołach. Pamiętam, że raz doszliśmy do jakiegoś majątku. I tam był taki pan, który mówił: „uciekajcie stąd, bo tutaj cała rodzina została wymordowana od Rusków, cały ten personel, wszystkich zastrzelili. Myśmy wtedy w lesie nocowali.

Pani pamięta jak nazywała się ta miejscowość?

² Zapewne chodzi o Orunię. Orunia po przyłączeniu w 1933 do Gdańska stała się dzielnicą. Według obecnej nomenklatury Orunia jest osiedlem leżącym w dzielnicy Orunia-św. Wojciech- Lipce.

Kobieta 2: Nie, moja mama też tego nie pamięta, ja pamiętam co słyszałam, co ten człowiek powiedział. Przy drogach widzieliśmy leżące trupy, zgwałcone kobiety. To był straszny widok. Pamiętam, mama zawsze mi oczy zakryła. No, bo ja jako dziecko nie orientowałam się i tego. No i tak myśmy szli znowuż przez Lidzbark znowuż do Pilz, jak się Pilz teraz nazywa, to jest taka wioska. I tam, jak myśmy weszli do tego Pilzu tam, to Rosjanie akurat kobiety zbierali, żeby wywieźć je do Rosji. Doszli do nas moją ciotkę, babcię i mnie odepchnęli i moją mamę chcieli brać, a moja babcia tylko tak ręce złożyła i mówi „Oj do doma, do doma, do doma”. Tak po mazursku, że idziemy do domu i ten Rusek, który moją mamę zabrał mówi tak: „Polacy”? Moja babcia mówi: „Jo, jo”. Ja to wszystko mam jeszcze tutaj w głowie. No i nas puścili. To uratowało życie mojej mamy. Ona by pojechała na Syberie, bo później moja mama, myśmy raz jechali do tej wioski to nikt nie wrócił z tych kobiet, które zabrali. [...] I ja pamiętam, że weszliśmy tu do Mrągowa i na kościele katolickim dzwony dzwoniły. Myśmy nie wiedzieli o co. A Rosjanie strzelali, jak głupie. A to był 9 maj i koniec wojny. No i myśmy doszli tam koło sądu, sąd był spalony, tamtędy, gdzie myśmy jechali tą ulicą do nas do domu. A w naszym domu były rodzice mojego ojca, bo oni doszli tylko do Warpun i później z powrotem i oni tam zamieszkali. A mój dziadek akurat nie był tam. A moja mama mówi: „A gdzie jest dziadek?” a dziadek, mówi, jest w ogrodnictwie, bo Rosjanie. Tam było ogrodnictwo, bo Rosjanie się pytali, co [kim – K. G.] mój dziadek jest? A babcia mówi: „Ogrodnik”, nie. I oni mówili, że tam ma komendantura i że tam on ma być. I jego tam wsadzili w to ogrodnictwo. A myśmy wtedy doszli do domu. I jeszcze Rosjanie byli, ale już przychodzili do nas tutaj z Kurpie. A te byli straszne. Nas po prostu okradali, jak tylko mogli. Wtedy się stworzyła już u nas policja – Urząd Bezpieczeństwa.

Już była?

Kobieta 2: Później, parę tygodni później. Któregoś dnia przyjechali do nas na podwórek i zabrali nam całe meble, naładowali na ten, na furmankę i odjechali. A moja babcia, myśmy nie mieli daleko do tej policji, bo naprzeciwko domu była tablica – urząd bezpieczeństwa. I moja babcia tam wleciała i mówi: „Toć to nas okradli, toć to nas okradli. Wszystko zabrali”! Jeden milicjant, dwóch z tego bezpieczeństwa wzięli karabiny i mieli taki niemiecki motor z przyczepą i się pytali tylko babci, gdzie oni jechali? Czy ona widziała? Ona mówi: Tak, jechali prosto, tutaj”. I za mostem, to jest za Mrągowem ileś kilometrów ich złapali. I musieli wracać. A myśmy z mamą, z babcią stali na podwórku i ciotka i płakaliśmy. No, bo nam zabrali łóżka, bo już wtedy my tu Niemcy mieli łóżka, nie sienniki tylko już materace, maszynki do szycia, taki dywan, gumoleum, normalny dywan, bo to babcia i dziadek byli to te meble to wszystko uratowali, bieliznę, wszystko. I w tym, jak moja mama i babcia tak płakali, furmanka wjechała na podwórek i musieli wszystko wyładować. I wtedy odjechali. Bo w tej policji były samie Kurpie, a Kurpie tych Niemców nienawidzili. I oni nie powiedzieli Mazurzy, tylko zawsze mówili szwaby, nie – hitlerowcy! Szwaby to później przyszło. Najpierw to zawsze mówili: „hitlerowcy”. Później, coraz więcej tych było, nas wypędzili na ulicę, bo gdzieś mieliśmy na majątkach pracować to, całe Mrągowo, wszystkie ludzie wypędzili na ulice [...] Ale moja babcia polecała do tej komendantury. I mówi: „policja zabrała

wszystkie ludzie, które mieli do pracy i ten komendant wziął bryczkę, bo już tylko komendantura była, a już wojsko rosyjskie nic nie było. Tylko już Polska i Polacy. No i oni przyjechali tą bryczką. I moja babcia wołała tych ludzi, którzy u niej w tym ogrodnictwie pracowali, i myśmy mogli do domu iść. A tamta reszta, to ja nie wiem, gdzieś do tych majątków pędzili. W każdym bądź razie wszystkie później wracali. Bo nie była żadna organizacja i oni nie wiedzieli, co z tymi ludźmi robić, więc puścili tych ludzi do domu. I ja pamiętam, kiedyś myśmy byli na ulicy, ta młodzież wszystkie. I nas zbierali na taki stary wojskowy samochód niemiecki i wywieźli nas daleko. I myśmy musieli czyścić cegły na odbudowę Warszawy. Ale gdzie myśmy byli to też nie pamiętam. Tylko powiedzieli, że oni nas przywiozą z powrotem. A tam myśmy nocowali na słomie i w takich namiotach. I po tygodniu nas przywieźli z powrotem.

Kobieta 1: Ale dali jeść?

Kobieta 2: Tak, dostaliśmy jeść i kawę czarną i chleb taki ciemny. Czasem był suchy, czasem był z taką marmoladą dobrą i raz dziennie zupę. Jak myśmy wracali to była zupa ciepła. To nam dali jeść. No i po tygodniu myśmy wracali z powrotem, ale nas zbierali i musieliśmy tam na ich majątkach zbierać ziemniaki i buraki, bo to było przecież chyba obsadzone wszystko. No i tak minęła ta zima, bo już chyba drugi rok, to już komendantury chyba też już nie było, bo tylko już Polacy byli tutaj, no i dla nas było to nieprzyjemne bardzo trudne, ale już otworzyli szkoły. Ja chodziłam obok, bo obok mojego domu jest szkoła, i tam chodziłam do szkoły. Ale któregoś dnia dali nam taki paperek, żeby podpisać listę, że jesteście Polakami. A moja mama powiedziała, my nie jesteście Polakami, my jesteście Niemcami, i my żadnej listy nie podpisujemy. No i ty więcej do tej szkoły nie pójdziesz. To tylko mogli chodzić te, które podpisali, że będą Polakami, obywatelami polski. No i ja wtedy nie chodziłam. Tylko zaczęłam pracować w ogrodnictwie mojego dziadka, moje koleżanki też. Myśmy tam pracowali i stamtąd ...

Kobieta 1: No, ale potem poszłaś do szkoły, na drugi rok, tak?

Kobieta 2: Nie, nie, nie. I wtedy ojciec był już coraz słabszy, bo jednak on był po tej operacji.

Wrócił? Bo skończyła pani opowiadanie na tym, że został zabrany?

Kobieta 2: Jesienią to ja się bawiłam przed drzwiami z moimi koleżankami. Od razu widzę idzie jakiś człowiek zarośnięty, brudny tego i stanął przed tymi schodkami. A on zawsze na nas mówił nie dziewczynki, tylko: „Marielchien”. No i mówi tak, no *Marielchien*. Na mnie spojrzał. Mówi: „Nie poznajesz – ale po niemiecku – nie poznajesz swojego ojca?” Ja patrzę, „tata – mówię: to ty!” I faktycznie ja go nie poznałam. To było tak, że mojego ojca Rosjanie z Gdańska wzięli do pędzenia krów.

Kobieta 1: Aż do Rosji doszedła, czy gdzie?

Kobieta 2: Więc mieli do Rosji. Mieli pędzić te krowy do Rosji, ale po drodze oni przecież nocowali w tych stodołach i tam jakaś stodoła, jakoś te wrota były zepsute i mój ojciec był technik budowlany i on się wziął z dwoma mężczyznami, wzięli jeszcze za reperację tę bramę taką. I Rosjanie na drugi dzień poszli dalej, już przyszła druga grupa, ale ta trójka tam została. I oni któreś nocy uciekali, bo blisko był las. To jeden był z Lidzarka, drugi – z Olsztyna i tata z Mrągowa.

I tak dotarli każdy do swojego miejsca. I dlatego mój ociec [ocalał]. To mojego ojca tak osłabiło, że później już ojciec tutaj w 1949 roku – już byli lekarze, ten nasz szpital, to wszystko już było czynne, ale on był taki słaby, że dostał zawał i w 1950 w styczniu zmarł. No i myśmy zostali z mamą. I później zaczęli tak, że dużo tych Niemców uciekało stąd do Niemiec, a później stworzyli już te transporty, ale jakoś moja babcia, już też była chora, słaba. I tak myśmy tu zostali. I tak nas męczyli. I wtedy faktycznie podpisali to obywatelstwo polskie.

Kobieta 1: Żesz to było w ogóle nie trzeba było podpisać, to było na ...

Kobieta 2: Nie, nie podpisali ...

Kobieta 1: Nie podpisali, tylko to było ogólne. To było przymusowe jakieś

Kobieta 2: Ale moja babcia, właśnie tego ojca to oni podpisali.

Kobieta 1: To ona się czuła tego ...

Kobieta 2: Ale moja mama i oni nie.

Babcia, czyli mama ojca?

Kobieta 2: Tak, to ona podpisała wtenczas, a moja mama mówiła nie, ale później automatycznie.

Kobieta 1: Tak.

To ja pamiętam, bo mój dziadek dostał dowód osobisty z polskim nazwiskiem.

Kobieta 1: Tak.

Kobieta 2: Tak, tak, tak.

(...)

Jako dziewczynka też Pani dostała kopniaka?

Kobieta 2: Tak. Byłam młoda, piętnasty rok już. Już ja byłam panna taka. Myśmy czuli się takie wolne. Tu byli same Mazurzy. Myśmy po niemiecku rozmawiali. A ci Kurpie, którzy się tu przyprowadzili, to po prostu nas nienawidzili. Jak nas złapali to nas tłukli. W policji to też byli same Kurpie, ale później oni sprowadzali już warszawiaków, z poznania, z Torunia, z Bydgoszczy, tych ludzi, którzy już byli takie inteligentniejsze. I poprzestało tak

Kobieta 1: Nienawiść.

Kobieta 2: Ten rygor, traktowali inaczej. A po drugie, to chcieli, żeby te Mazury tu zostali, nie. Ale bardzo dużo Mazurów wyjechało transportem, moja mama też.

Który to był rok, jak mama wyjechała?

Kobieta 2: Chwileczkę, ja wyszłam za mąż, poznałam mojego męża. Zakochałam się w Polsaku. Moja mama tego nie chciała, ale jak to młody człowiek się nie słuchał. W 1953 wyszłam za mąż. W pięćdziesiątym czwartym, piątym, szóstym, w 1957 roku wyjechała moja babcia, ta ogrodniczka. Bo ktoś z partii chciał to ogrodnictwo mieć. Więc go wysiedlili[li] stamtąd. Czy chciał, czy nie. I to moja mama jeszcze mówiła: „Widzisz ty pierwsza byłaś, która głosowałaś, a teraz masz”. Myśmy ją odwieźli, zbiórka była w Gdańsku. Trzeba było ją odwieźć, to mój mąż ją odwiózł do Gdańska. I stamtąd był transport do Niemiec. [...] A dwa lata później, w 1959 odnalazł się syn mojej babci, brat mojej mamy w Niemczech. I przez Czerwonego Krzyża chciał swoją matkę

ściągnąć do Niemiec, ale że babcia już była słaba, sama nie mogła jechać, to moja mama z babcia wyjechała. Ciotka wyjechała, babcia wyjechała, mama [wyjechała] a ja zostałam tutaj. A moja mama zawsze mówiła, pamiętaj, żebyś dołączyła do nas. No tak, ale mój mąż pracował w miejskiej radzie później, i stamtąd go nie chcieli ... on nie chciał nawet. Mój mąż pochodzi z Poznania, bo on poznaniak. On może nie chciał z tych względów, że mój teść siedział w obozie w Dachau. Był wywieziony. Bo u mojego męża było trzech braci, bo oni mieli podpisać tą listę Volksdeutsche, a mój teść powiedział, on nie podpisze tą, bo natychmiast biorą tych synów wszystkich do wojska. Bo poznaniacy to byli Westpreußen. Mój teść na przykład był Polakiem, rdzennym Polakiem. Ale umiał tylko po niemiecku pisać i czytać. Bo oni chodzili do niemieckiej szkoły. No i później Niemcy, mojego teścia zabrali, siedział tam do końca wojny w Dachau, stamtąd później wrócił z powrotem do domu, do Poznania.

Tak jak mówiłam w 1959 roku moja mama wyjechała. A w 1960 roku już można było stąd jechać na urlop tam. To znaczy tak, że niektórych puścili.

Kobieta 1: Oj, to było też tragedia.

Kobieta 2: To było tragedia. Ja pamiętam, dostałam najpierw odmowne wszystko, ale później mąż jechał do Warszawy do ministerstwa i oni pozwolili. I ja jechałam do Niemiec pierwszy raz na urlop. Moja mama chciała, żebym została tam. Ja miałam nawet syna ze sobą, bo miałam tego starszego. On tak płakał za domem, że moja mama powiedziała: „Nie ma ratunku, musisz wracać z powrotem. On strasznie tęsknił. On nie chciał jeść. Nie spał. On chce do ojca, no bo to było co innego tam wszystko. Tak ja wracałam tutaj do Polski, urodziłam drugiego syna. I później już myśmy się nie starali o wyjazd. Już myśmy zostali tu. Mój mąż zmarł pięć lat temu. No i niedługo i ja odchodzę.

(...)